

Dlaczego rolnicy protestują? Mogą albo uprawiać katastrofalną dla środowiska masówkę, albo zbankrutować

09.02.2024

Strona główna Kraj

Dlaczego rolnicy protestują? Mogą albo uprawiać katastrofalną dla środowiska masówkę, albo zbankrutować Unia i krajowe władze uginają się pod presją dużych hodowców, pośredniczących holdingów i sieci handlowych. Spytaliśmy eksperta, co należy zmienić w tym systemie.



Rolnicy blokują rondo im. Matecznego w Krakowie. 9 lutego 2024 r. / Fot. Jacek Taran

Krzysztof Story
Tadeusz Pomianek

Krzysztof Story: 9 lutego na drogi w całej Polsce wyjechały ciągniki. To ma być dopiero początek wielkiego protestu rolników.

Prof. Tadeusz Pomianek, współautor projektu reformy systemu produkcji żywności: Ja im się wcale nie dziwię. Może nawet powinniśmy do nich dołączyć?

Jak to?

Bo w obecnym systemie produkcji żywności przegrywają dwie strony. Rolnik i konsument. Ten pierwszy ma wybór: albo uprawiać katastrofalną dla środowiska masówkę, albo zbankrutować. Ten drugi, bo nawet nie jest świadomy, jak kiepskiej jakości żywność dostaje w sklepie.

Kto zatem wygrywa?

Najlepiej pokazują to liczby, choćby statystyki Eurostatu: w 2022 roku wartość produktów rolnych, w tym mięsa, które konsumujemy w Polsce, to było co najwyżej 60 mld złotych. Tymczasem Polacy za tę żywność musieli zapłacić 3 razy tyle – prawie 180 mld zł.

Gdzie znikają prawie dwie trzecie tej kwoty?

W kieszeniach pośredników, monopolistów dostarczających rolniczą chemię i nasiona oraz właścicieli sieci handlowych. Oczywiście przechowanie, dystrybucja, przetwórstwo to realne koszty, ale tutaj już od dawna pazerność wygrywa z przyzwoitością. Kilogram chleba może kosztować od 8 do 20 złotych, kilogram podstawowego składnika, czyli pszenicy: 80 groszy.

Ja w postulatach rolników słyszę co innego - naczelnym wrogiem jest Unia ze swoim Zielonym Ładem i zbytnią otwartością na wpuszczanie do Europy towarów z Ukrainy.

Najpierw słowo o Ukrainie. Po pierwsze: do rozwiązania większości sporów wystarczyłby rzetelny system kontroli jakości importowanych towarów. Po drugie: w zeszłym roku wjechały stamtąd do Europy produkty rolne za 10 miliardów złotych. Najważniejszym argumentem w Brukseli była chęć pomocy Ukrainie, która zarobi na nowym rynku. Tylko że najwięcej zarobił, ten kto eksportował dużo. W tym przypadku: oligarchowie i międzynarodowe fundusze inwestycyjne, na przykład z Holandii, które prowadzą tam ogromne gospodarstwa, metodą niemalże rabunkową, sypią nawozami sztucznymi i pestycydami na najlepsze ziemie w Europie. To jest pomoc Ukrainie czy pomoc przy niszczeniu środowiska?

Największą obawą rolników pozostaje Zielony Ład, ograniczający choćby możliwość stosowania pestycydów. I to nie tylko w Polsce, bo protesty trwają w połowie Europy.

Bo wszędzie widać, że Unia i krajowe władze uginają się pod presją dużych hodowców, międzynarodowych konsorcjów sieci handlowych. Po drugie: konieczne są gruntowne zmiany, ale one muszą być przeprowadzone powoli i stabilnie, w oparciu o spójną, wieloletnią strategię.

Co się musi zmienić?

Kilka dekad temu zaczęliśmy w rolnictwie epokę "masówki". W Polsce trwa ona od połowy lat 90. Zaczęliśmy produkować dużo, szybko, tanio i byle jak. Efekt? Dzisiaj rolnictwo jest największym źródłem emisji metanu na świecie, a jedna trzecia gleb na Ziemi jest zdewastowana.

Na naszym podwórku naprawdę nie jest dobrze. W Polsce rynek rolnictwa ekologicznego jest 60 razy mniejszy niż w Niemczech. Około 3,5 procenta powierzchni upraw w kraju jest ekologicznych według unijnych standardów. Dla porównania w Czechach to 15 procent, w Estonii 20, a w Austrii 25.

Polskiego rolnika, któremu ciągle spadają przychody, mogą nie obchodzić emisje metanu.

Ale stan jego własnej ziemi i zszargane przez pestycydy zdrowie jego i jego rodziny już coraz częściej go obchodzi.

Od lat europejscy rolnicy cierpią z powodu zatrucia pestycydami. Mimo poważnych badań na ten temat, nikogo to nie obchodzi. Także w Polsce.

Polskich rolników można, upraszczając, podzielić na trzy grupy. Pierwsza: mamy 800

tyśnięcy niby-rolników, którzy biorą rocznie około 8 miliardów dopłat bezpośrednich, ale nic nie produkują, bo ich ziemię na przykład uprawia ktoś inny. Im nic nie dolega. Druga: monokulturowe uprawy rolne i przemysłowy chów zwierząt, które przemysłowo produkują żywność i oni zarabiają krocie. I trzecia: prowadzący małe, a zwłaszcza średnie gospodarstwa, którzy nie są w tej dyskusji partnerem dla nikogo, przynajmniej dopóki nie wyjadą traktorami na drogi. To ich trzeba dzisiaj wesprzeć.

Przecież Unia od lat wspiera rolników bezpośrednimi dopłatami i różnymi funduszami.

I to jest jedna z niewielu pozytywnych wiadomości: pieniędzy na rolnictwo nie brakuje, tylko są tragicznie głupio wydawane. Budżet całej polityki rolnej UE to 56 mld €, z tego 30 mld trafia do upraw i hodowli prowadzonych przemysłowo - monokultury, chów klatkowy, wszystko to, co słusznie nam się bardzo źle kojarzy. W Polsce 74 procent wszystkich dotacji trafia do 20 procent odbiorców.

Często posługujemy się kryterium rozmiaru gospodarstwa. Małe, czyli lepsze i ekologiczne, duże, czyli złe i pazerne.

To duże uproszczenie. Ma w sobie trochę prawdy, ale nie myślimy w ten sposób. W Czechach funkcjonują kilkusethektarowe ekologiczne gospodarstwa. Słowo „duży” nie oznacza nic złego w produkcji żywności, „masowy”, „przemysłowy” - to są słowa, które powinny budzić nasz niepokój.

Co zrobić z ludźmi, dla których ta przemysłowa hodowla zwierząt czy uprawa jest źródłem utrzymania?

Pokazać im realną perspektywę. Dlatego nie wystarczą proste dotacje. Oni muszą dostać plan rozpisany na minimum dekadę. Unia Europejska ma rację: Zielony Ład jest potrzebny, ale za nim powinna iść prosta i bardzo poważna obietnica. Jeśli hodujesz i uprawiasz w harmonii z przyrodą - masz zapewnione wsparcie i skup po godnej cenie. Jeśli prowadzisz masową hodowlę - masz 10, czy 15 lat, żeby przejść na jasną stronę mocy i wówczas dostajesz pomoc w tym procesie. Nie możemy zostawić za burtą ludzi, dzięki którym mamy co jeść.

Mam wrażenie, że czego byśmy nie robili, ta zmiana nie będzie łatwa. A dzisiaj na ulicach, nie tylko w Polsce, widać że ludzie jej po prostu nie chcą. Wiele postulatów rolników sprowadza się do prostego: „ma być, jak było”. A Unia Europejska się przed tymi żądaniem ugina.

Komisja Europejska wycofała na razie ograniczenia stosowania pestycydów. Niestety: dominują emocje i polityczna kalkulacja, a efektem jest wycofywanie się po cichu z Zielonego Ładu. Tracimy niemiłosiernie czas i nie dlatego, że brakuje nam pieniędzy. Potrzebujemy tylko konsekwentnie realizowanej strategii, planu, który będzie jasny dla wszystkich stron.

Wiem, że niektórzy rolnicy w ogóle nie chcą zmian i żadne wymysły Unii ich nie obchodzą. Tutaj jasno trzeba powiedzieć: tak się nie da, bo to jest gotowy przepis na katastrofę. Natomiast zupełnie nie dziwię się rolnikom, którzy wyjeżdżają na drogi, bo chcieliby wiedzieć na czym stoją, co dokładnie mają zmienić i oczekują w tej zmianie realnego wsparcia.

DR HAB. INŻ. TADEUSZ POMIANEK jest prezydentem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie; współautor projektu reformy systemu produkcji żywności w Polsce.